9. Lutego. r. 1822.

WANDA

Nr: 6.

TYGODNIK POLSKI.

Karól Barimor.

(Dokończenie)

z Sumpton Abbey 5. Stycznia.

Kochany Egertonie! mocno mię to cieszy, iż zaufanie moje bierzesz za najlepszy dowód przywiązania. Wiesz teraz wszystkie szczegóły mego życia, znasz moją Nizeldę, i pewnie litujesz się nad nią.

X. Formont pisał do mnie, ma mi coś powiedzieć ustnie, i dla tego przyjedzie do Londynu. Adresowałem go do ciebie, weź go zaraz z sobą do Sumpton Abbey. Jestem prawdziwie niespokojny, nie mogę pojąć co takiego doniesie mi ustnie a czego mi listownie opisać niemógł. Jeżeli jeszcze żyje Nizelda, jeżeli wiadomem jest miejsce jej schronienia, czemuż mię o tem zaraz nieuwiadomił? Gdziekolwiek schroniła się żona moja, straconą

być dla mnie nie może! O gdybym ją znalazł, gdybym z nią chwilę pomówił, wkrótce byśmy zapomnieli o wzajemnych przewinieniach. Ale próżno sobie pochlebiam. Xiądz Formont tyle mię razy nadaremnie pocieszał, że nie ufam jego doniesieniom. Już jestem znużony nadzieją. Ileż to domysłów mających cechę pewności spełzło na niczem?

P. Denham przypomina się twojej pamięci; wytrzymał dwa attaki podagry, ani podobna przewieźć go do Londynu. Emma nieodstępuje go na chwilę; czuwa nad nim, luboby sama o swoje zdrowie troskliwą być powinna. Oboje zapominając o własnych cierpieniach, myślą tylko o mnie i wyszukują sposobów aby mój smutek rozerwać. Ah! przyjacielu! nieuwierzysz jak mię dręczy ta okropna myśl że wkrótce najlepszego wuja przyprowadzić muszę do rozpaczy, a biedna Emma!... może jeszcze rozumie żem jest godzien być jej mężem. Udałem przed niemi że szaleję za polowaniem, i tym sposobem całe dni pędzę w boru. Cóż mam czynić? czemże ich pocieszę? jakże zwodzić dobrą Emmę? widzę że jestem od niej prawdziwie kochany; częstokroć wieczorem wychodzi na przeciwko mnie. Nie raz daleko od domu widziałem jej ślad na śniegu; czekała na mnie. Zdrowie jej jest nadwątlone, a ja niemam prawa przedłużyć jej życia da-

jąc jej tytuł małżonki, któryby ją może przywiązał do świata.

Żegnam cię kochany Egertonie. X. Formont może zapóźno przyjedzie; już za tydzień muszę im odkryć moją tajemnicę. Ale pocóż żądałem od nich tej przewłoki. Trzeba było pokazać im się z początku takim jakim jestem w istocie, tym bardziej że wiedziałem iż mnie nic zmienić nie zdoła. — Przyjacielu! serce człowieka jest niepojętą zagadką. Szukamy zawsze lekarstwa w przyszłości, spodziewamy się że nam usunie przeszkody do szczęścia; ufamy czasowi; a niestety! czas więcej ran zakrwawia niż goi.

K. B.

W kilka dni potym, odebrałem list drugi.

„Wuj mój jest słabszy. Zle sobie wróżę z jego ciągłego rozrzewnienia. Chce nas zawsze mieć przy sobie; nie przyjmuję ani pomocy ani lekarstw tylko od nas. Często bierzę rękę Emmy i moją; zbliża je ku sobie; widzę mu z oczu że chce czytać w mojej duszy. Spuszczam wzrok, blednę; a łzy dobrego starca płyną wówczas obficie. Zdaje się że obecność walczy z przeszłością o to które z nich potrafi mię nieszczęśliwym uczynić.“

K. B.

Do tego biletu przyłączony był list od P. Den=

ham. Własne jego słowa lepiej oddadzą jego charakter, niżbym go opisać zdołał.

Sumpton Abbey.

I ja chcę do ciebie pisać kochany Egertonie. Nigdy nie celowałem w stylu listowym, bo też niepisywałem do nikogo, a to dla tego że nie wiele osób lubiłem. Ale raz przed smiercią trzeba się odważyć. Siadam więc do pisania. A naprzód muszę ci powiedzieć że cię kocham, z całego serca bo cię mam za najuczciwszego w swiecie człowieka, że obcowanie z tobą tak mi jest miłe, jak twoje serce szczere i otwarte, i że nieznam nikogo we wszystkich trzech Królestwach W. Brytanji, któremu bym więcej ufał niż tobie. Już ja nie jestem tem czem bywałem. Te dzieci mnie zabiją! Dał że byś temu wiarę? oboje ani mówią, ani jedzą, ani śpią. Kocham ich jak rodzony ojciec, serce mi się kraje widząc, jak schną bez najmniejszej przyczyny. A ten Karól, gdyby tylko rzekł słowo, byłbym lekki i zdrowy jak ryba. Powinien byś go namówić do małżeństwa, ty którego on tak kocha i szacuje. A z resztą sam mi powiedz, gdzież by znalazł więcej miłości, więcej cnot jak w mojej Emmie? Wierzaj mi ta dziewczyna niéma ani jednej wady. I my wprawdzie wszyscy w familji byliśmy dobrzy ludzie, ale troche zbytnie go-

rączki; Emma zaś jest słodką jak baranek. Przysięgam że niema w niej tyle żółci co w gołębiu. Możeż Niebo sprawiedliwe pozwolić na to, ażeby taki Anioł w oczach moich umierał? Gdyby mnie chciał słuchać Karól, wszystkoby to było inaczej poszło. Tymczasem Karóla przez cały dzień niewidzę, powiada że chodzi na polowanie, a Jacek jego masztalerz zapewniał mnie że lis przeszedłby jego Panu pod nogami, a onby tego niewidział.

Wszystkiego tego narobiła ta przeklęta podróż do Włoch. Niedość żeśmy w tym kraju stracili nieszczęśliwego Wisburna. Pewnie djabeł wmięszał się do tej całej sprawy; ale ja końca niedoczekam. Tak kochany Egertonie, czuję, że już końca niedoczekam. Gdyby byli szczęśliwi, pewnieby mnie tak prędko śmierć niezaskoczyła.

Gdybym mógł choć ruszyć się z łóżka, zabrałbym ich z sobą do Londynu, ale teraz ani sposób. Fatalna podagrą dusi mię, gnębi, a oni koniecznie uparli się ażeby mię pilnować.

Bądź zdrów kochany Egertonie! Na każdy przypadek poruczam ich twojej opiece; bo w krótce czuwać będę nad memi dziećmi, ale z takiego miejsca skąd tylko życzeniem i modlitwą pomagać można tym których się kochało.

G. Denham.

Oczekiwałem co chwila X. Formont; ale niespokojność moja doszła do najwyższego stopnia, gdy Franciszek przybył wysłany do swego Pana i oddał mi list następujący.

Sumpton Abbey.

Przyjeżdzaj kochany Egertonie; ufam twojej przyjaźni, że będziesz u nas za trzy dni, bo może później niezastałbyś już mego Wuja. Onegdaj cierpiał duszność nadzwyczajną; zebrał jednak siły i prosił mnie abym mu wyjawił moją tajemnicę. Emma była obecną. Wahałem się długo; ale nastawał tak usilnie, dobre i tkliwe jego serce poddawało mu wyrazy tak zaspokajające, iż nakoniec wyjawiłem przed nim że mam żonę, i że niewiem czyli jeszcze żyje. Na te słowa Emma głosem przerażającym i z najszlachetniejszą prostotą rzekła: ,, Stało się. Tegom się najwięcej obawiała. Tak Karólu, wyznaję w przytomności ,, tego w którym najczulszego ojca znalazłam, wyznaję, pochlebiałam sobie nadzieją, że kiedyś ,, będę twoją. Kocham cię i już jesteśmy na zawsze rozłączeni. Obyś przynajmniej mógł ocenić wielkość mojej ofiary.“ P. Denham chciał mówić, ale wyrzekł tylko kilka słów niezrozumiałych. Oczu na nich podnieść nieśmiałem, sam niewiedząc co czynię, obłąkany padłem do nóg me-

go Wuja, gdy krzyk Emmy wyrwał mię z tego odurzenia. Zdawało się że P. Denham walczył z najokropniejszemi mękami, i dopiero w kilka godzin potym odzyskał przytomność. Emma rozmawiąła z nami z tą odwagą jaką nadaje boleść tym którzy się już zupełnie jej poświęcili. Od tego czasu Wuj mój co raz jest gorzej chory. Przywieź z sobą lekarzy, lubo wątpię żeby się znalazło jakie lekarstwo przeciwko truciznie którą wlałem w jego serce. X. Formont niewraca. Cóż się ze mną stanie. Nietrać chwili, spiesz się spełnić proźbę przyjaciela.

K. B.

Pojechałem natychmiast zostawiwszy list do X. Formont. Gdym przybył do Sumpton Abbey, P. Denham był już prawie konający. Milczenie ponure panowało w obszernych dziedzińcach. Snieg pokrywając dachy, nadawał zamkowi większej jeszcze posępności. Przeszedłem wielkie odludne sale; serce moje było ściśnione. Karól i Emma siedzieli obok siebie. Emma była bardzo zmieniona, Barymor jeszcze smutniejszy, wspomniał mi tylko raz o spóźnieniu X. Formont, z resztą zupełnie był zajęty niebezpieczeństwem wuja. Poszliśmy do chorego, już nas nie poznał, konał długo i wkrótce oddał ostatnie westchnienie.

Nic mię w życiu tak niewzruszyło jak smutek moich nieszczęśliwych przyjaciół; oboje wymawiali sobie że się stali przyczyną śmierci dobrego wuja który niemógł przeżyć nieszczęścia i rozłączenia swoich dzieci. P. Denham był tak dobry, tak dobroczynny, że słudzy jego i ubodzy z okolic stracili w nim najlepszego ojca.

Wkrótce garstka ziemi, pokryła zwłoki tego prostego i kochającego człowieka. Kazaliśmy wyryć na jego grobie ten prosty napis.

Tu spoczywa
Człowiek czuły.
Nieszczęśliwy nieszczęściem drugich,
Umarł jako ofiara przyjaźni.

Chciałem przyjaciół moich wyrwać z Sumpton Abbey i natychmiast wywieźć ich do Londynu. Ale oczekiwano na krewnę Panny Wisburny którą przywołać do niej zdawało się rzeczą przyzwoitą. Tak Emma w dwudziestym roku została wolną, i mogła rozrządzać swoim majątkiem i ręką.

X. Formont przybył nakoniec; miał przykrą przeprawę i to było powodem jego spóźnienia. Ujrzawszy Karola rzucił się w jego objęcia, potem z uszanowaniem powitał Emmę. Barimor zapoznając nas z sobą, „Jesteście oba — rzekł — tak godni szacunku, że wkrótce kochać się będziecie.“

X. Formont podał mi rękę. Na jego szlachetnej ale ostrej twarzy malowała się godność i poświęcenie się zupełne dla przyjaciela.

„Przyjacielu! powiedz! żyjeż ona jeszcze — zapytał się Barymor po cichu — uwolnij mnie z najokropniejszej męczarni, z niepewności.“ — „Żyje! odpowiedział X. Formont — jest w Sycylji, ale zawsze tajnem przed nami będzie miejsce jej schronienia. Wiem iż nieszczęśliwa dopiero od kilku miesięcy odzyskała nieco spokojności, iż długie cierpienia zupełnie ją zmieniły, iż daremnie na jej twarzy szukanoby śladów dawnej piękności. . . .“ Wstrzymałem Barimora prawie omdlewającego. Ah! — rzekłem do Xdza Formont. Oszczędzaj go już więcej słuchać nie może. Panna Wisburn wyszła na samym początku naszej rozmowy która późno w noc trwała.

Nizelda jakeśmy w historji Barimora wyczytali, opuściwszy Neapol przybyła do kościoła w Pouzzoles. Ten kościół świadek jej połączenia z Barimorem najokropniejsze wzbudzał w niej uczucie. Na stopniach ółtarza padła bez zmysłów. Poznała ją w kościele uboga kobieta, łzami mymogła na niej że się do jej chaty schroniła. Ztamtąd wyzdrowiawszy nieco Nizelda znalazła sposobność udania się do Sycylji, i wstąpienia do klasztoru ale do którego o tem X. Formont żadną miarą dowie-

dzieć się niemógł. W tym doszła ją wieść o poszukiwaniach jej męża, i o jego niewinności. Tą wiadomością jeszcze bardziej zmartwiona, odesłała potajemnie na ręce Proboszcza w Pouzzoles następujący list do swego męża.

,,Najdroższy mężu! ciężko ci przewiniłam. Zechceszże mi jeszcze przebaczyć. Biada mi! piekło było w mojej duszy; z piakielną radością zadrżałam gdy mi przyszła myśl tak okropnej zemsty. Odtąd każdy dzień życia mojego naznaczony jest piętnem nieszczęścia. Zgryzota zeszpeciła twarz moją, zniszczyła wszystko; i nawet śmierci nic do niszczenia nie zostawiła.

Zachowaj pamięć tego czem niegdyś byłam, ale niechciej widzieć szczątków twej Nizeldy. Potrzebuję grobu; zapomnij o mnie ażebym do niego bez żalu zstąpiła. Cóżbym ci oddała? twarz zeszpeconą, oczy zgasłe, któreby nie wyrażały uczuć mej duszy.

Ale powiedz mi, czemu nadużyłeś mojej łatwowierności? Cóżem ci wówczas przewiniła? czyliż na to wróciłeś mi życie w Procyta, ażebyś mi je potém zatruł na wieki. Jeżeliś mię kochał prawdziwie, czemużeś mię wtedy opuszczał gdy pierwsze dziecka mego drżenie, zdawało się zwiąstować iż się o twoje pieszczoty dobija.

Lecz dokąd się zapędzam? Tak chciałeś Boże!..

Karól jest niewinny, ja występną. Mój kochanku, moj mężu, lituj się przynajmniej nad tą która twego przebacz nia nigdy z twoich ust nie otrzyma. Drogi i jedyny przyjacielu! bądź wspaniałomyślnym, szanuj moje schronienie, niech w nim spokojnie szczątki życia zagrzebię, daruj mi błędy moje. Twe przeznaczenie będzie mi rękojmią miłosierdzia Wszechmocnego.“

„Kiedy tak! — zawołał Barimor — przeczytawszy ten list, jakaż potęga w świecie mogłaby mię wstrzymać od połączenia się z Nizeldą. Popłynę do Sycylij. Jakież kraty ukrywać ją mogą przed mężem. Błąd swój ciężko opłaciła, i wierzcie nigdy nie była mi droższą jak teraz.“

„Karolu! Wiesz ile cię kocham — rzekł X. Formont — niezaniedbałem niczego, ażeby odkryć pobyt twej żony, dopóki miałem nadzieje że szczęście twego życia od jej odzyskania zależy; ale teraz inaczej jestem przekonany; jej widok spełniłby miarę twych nieszczęść. Szanuj jej smutek. Nizelda rozumie że jest niegodną ciebie. Pożycie z nią byłoby dla ciebie taką meczarnią, jak tego człowieka którego żywcem do zwłok umarłego przywiązano. Gdzież ją wreście znajdziesz? Nizelda zakrywa się przed tobą powłoką tajemniczą, napisz do niej, ale nieudręczaj ostatnich chwil jej życia. Proboszcz w Pouzzoles mówił mi iż chwi-

ła wiecznego spoczynku już jest dla niej bliska, może teraz już jej niema....“

Po tych słowach nastąpiło głębokie i długie milczenie. Barimor w rozpaczy oparł się na ręku, i po chwili zawołał: „Muszę koniecznie płynąć do Sycylji;“ — Jakże? — spytał się Xiądz Formont możesz że opuścić nieszczęśliwą Emmę której jesteś jedyną podporą. Tak że to jej wywdzięczasz się za najczystsze przywiązanie? — „Ah! mogęż co dla niej uczynić — rzekł Barimor: Lady Sara Wisburn przyjedzie w krótce. Biedna Emma! Trzeba mieć staranie o jej zdrowiu, które się co dzień pogorsza.“ — „Ah! gdyby można mieć nadzieję, odeźwałem się na to — że Emma choć później da się nakłonić do małżeństwa. P. Edmund Lenor twój krewny, człowiek uczciwy lecz ubogi, szczerze ją kocha...— Gdyby to mogło przyjść do skutku — dodał Karól — cały mój spadek oddałbym Edmundowi, ale wątpię, bardzo wątpię.“ Podjąłem się uprzedzić o tem Pannę Wisburn; po kilku dniach opowiedziałem jej życzenie Barimora, wysłuchała mię spokojnie, nieokazując najmniejszego wstrętu, nawet mię zapewniła że się nad tem zastanowi. „P. Barimor — rzekła do mnie — jest prawdziwie dobry, że w pośród tylu własnych zgryzot, jeszcze myśli o mojem postanowieniu.

Grzecznie przyjmować będę Edmunda, jeżeli to Panu Barimorowi zrobi jaką przyjemność."

Później miałem sposobność przekonania się, że ten projekt podany niewcześnie przybliżył śmierć dobrej i cnotliwej Emmy.

Choroby duszy jeszcze są trudniejsze do wyliczenia, i dla tego każda pomyłka w lekarstwie jest daleko niebezpieczniejszą niż w chorobach ciała. —

Powróciliśmy wszyscy do Londynu. Interesa moje wymagały wyjazdu do Lizbony. Barimor chciał im towarzyszeć. Zająłem się przygotowaniami do podróży, gdy w tem niespodzianie odebrałem taki list od Karóla:

Kochany Egertonie! Jadę do Sycylji, może nadaremnie ale jakżeż się wyrzec ostatniej nadziei? święty obowiązek opóźnił na tydzień wykonanie tego zamiaru. Bądź zdrów, miej staranie o Emmie, z Lizbony będziesz miał pierwszą o mnie wiadomość. Słucham tylko głosu rozpaczy."

K. B.

Wyznam że mało byłem zdziwiony tym nagłym odjazdem. Już Edmund Lenor od dwóch dni bywał u Emmy i odtąd na chwilę jej nie odstąpił.

Widząc iż Barimor doszedł do ostatniego stopnia nieszczęścia, nieśmieliśmy przez długi czas mięszać jego samotności. Był sam sobie ciężarem

wszelki związek przyjaźni stał się dla niego jarzmem nieznosnem. Pilnowaliśmy go tylko zdaleka lękając się aby mu rozpacz jakiego okropnego zamiaru niepodszepnęła. Towarzystwo nasze tak mało było mu już potrzebne, iż zaledwie dostrzegł. Odjazdu Xdza Formont, który z sercem zakrwawionem tą zmianą przyjaciela udał się do Szwajcarji zkąd żadnej o nim niepowziąłem wiadomości. Tymto sposobem tchnienie nieszczęscia równie jak i zbytnia pomyślność zniszczyć może u ludzi słodkie i pocieszające uczucie przyjaźni. Towarzyszyłem Pannie Wisburn do Lizbony, rozumiała że powietrze Portugalskie zdrowszem dla niej będzi. Widocznie opadała z sił i niknęła zwłaszcza od tego nagłego wrażenia jakie na niej uczynił nagły ogjazd Barimora. Fdmund i Sara Wisburn pojechali z nią także. Edmunt był to człowiek roztropny ale zimny, Sara Panna czterdziesto letnia złośliwa, obmawiająca, to wszyslko nazywała przesadą czego czuć ani pojąć nie mogła, przekonana będąc że wszlkie roskosze tego świata powinny być na rozkazy tych co posiadają dziesięć tysięcy funtów szterlingów dochodu.

Podróż nasza krótko trwała, osiedliśmy o kilka mil od Lizbony w okolicy wesołej pod przyjemnym klimatem Portugali, ale Emma ani piękności okolic ani wdzięku powietrza nieczuła.

Wśród nas samotną była, najcieplejszy promień południowego słońca nieprzenika serca smutkiem zatrutego. Czystość i słodycz atmosfery są przypadkiem do szczęścia ale nie samem szczęściem.

Daremnie Emma ukrywała przed nami jak jej młodość. Opierała się chorobom duszy i ciała. Cierpiała długo i bywały chwile które mi nadzieję wróżyły. Jak u wszystkich młodych i cnotliwych osób którzy bez obawy ostatniego dnia wyglądają tak i u Emmy burze serca uspokoiły się na koniec; nawet jej wdzięki zajaśniały blaskiem tym żywszym im mniej miał być trwały. W takiej to chwili, dusza oddzielona prawie od swej ziemskiej lepianki może wyobrazić przyszłe swe przeznaczenie. Kobieta słodka i tkliwa gasnąca w poranku życia, w ostatnich chwilach jest w moich oczach istotą paśrednią między mięszkańcami nieba i ziemi.

Barimor doniósł mi o przybyciu swoim do Sycylji. Im bardziej się zbliżał do swego celu, tym mniej miał nadziei że mu się zamiary jego udadzą. Myśl jego ścieśniona szczu-ym obrębem, błąkała się około jednego tylko przedmiotu. Pisałj do Emmy, która miała nadto prawo czytanai listó do mnie; ale niezadługo korzystała z tej słabej pociechy. Wszystkie wysilenia sztuki na nic się nieprzydały; krew jej krzepła, siły gasły, i wkrótce ta piękna dusza uleciała ku swemu źródłu. Przeznaczona do lepszego świata opuściła tę ziemię doświadczenia mówiąc o Barimorze... Barimor! było to jej ostatnie słowo które kilka razy powtórzyła podnosząc ręce ku niebu. Smierć zaskoczyła ja w tem położeniu. Majątek swój podzieliła zarówno między swoich krewnych Edmunda i Sarę.

Niezadługo po jej zgonie otrzymałem jeszcze jeden list od Barimora. Wszystkie objaśnienia jakie potrafił zasiągnąć w Sycylji ograniczały się na tych dwóch bezimiennych listach. Jeden z nich

odebrał Barimor z Palermo, w następujących słowach.

Wzruszony stałością twego poszukiwania, zapewniam cię, iż wszelkie starania twoje są bezskuteczne. Nizelda już nie żyje. Ostatnia jej wola była aby względem jej popiołów zachowywano tę samą tajemnicę, jaką za jej życia zachowywano o jej schronieniu. Człowieku nieszczęśliwy. Bóg powraca ci pokój.“

Do drugiego listu dołączony był ślubny pierścień Nizeldy.

„Należało ci dać wiarę temu co ci przed miesiącem pisano z Palermo. Przejeżdżając przez miasto w którym Nizelda mięszkała, jakieś natchnienie kilka razy przyciągało cię ku jej wiecznemu schronieniu. Wystarano się pierścienia, który nosiła na ręku; przyjmij go jako rękojmią prawdy i bądź przekonany, że osoba pisząca teraz do ciebie daleka od chęci zwodzenia cię, nie zna nic droższego nad nieszczęście. Opuść tę nieszczęśliwą ziemię, i niech myśli twoje zwrócą się ku temu, który jest jedyn pociechą strapionych.“

Spis umarłych w roku, w pewnym klasztorze potwierdził tę okropną dla Barimora wiadomość. Straciwszy nadzieję, opuścił Sycylją zapewniwszy wprzód familji Andorów znaczny majątek. Chciał powrócić do Portugalji, i razem żemną przenieść się do nowego świata. Ten był ostatni jego list. Wkrótce odebrałem doniesienie że okręt na którym wypłynął z Sycylji, utonął w morzu.

Odtąd wszystkie okoliczności utwierdziły mnie w tem przekonaniu iż przyjaciel najtkliwszy, mąż najprzywiązańszy, człowiek którego przeznaczenie do jaśnienia na teatrze świata powoływało; koniec nieszczęść znalazł w bałwanach. Ta pewność dręczy mię ciągle. Odtąd sam zostałem na ziemi, a słodkie uciechy młodości i powaby życia, znikły dla mnie na zawsze.
